

LEOPOLD KOSTKOWSKI

ur. 1928; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Cyganie, wrózenie, tabory cygańskie, wyrób garnków

Cyganie w przedwojennym Lublinie

Na tym naszym odcinku rzeki nie spotykałem Cyganów, ale na drodze to tak. To znaczy, kiedy oni wędrowali, to przejeżdżali tą moją ulicą, jechali dalej. Był taki moment, kiedy Cyganki chodziły po naszej dzielnicy i trafiły do mamy, do jadłodajni. To jeszcze było w zakładzie tym giełdy mięsnej. Cyganka zobaczyła mnie i powiedziała mamie, że do dwunastu lat to ja wyżyję, a potem to raczej już będzie kłopot ze mną. Że ja nie przeżyję dwunastu lat. Nie wiem, ile ja wtedy miałem lat – siedem czy osiem. No i mama była w strachu, dopóki ja nie skończyłem osiemnastu lat. A dzisiaj mam już dziewięćdziesiąt. To było wyłudzenie pieniędzy.

Straszna bieda [była] u tych Cyganów. Oni, powiedzmy, łapali kury, coś w tym sensie. Kradli, powiedzmy, siano dla koni. Na pewno nie płacili za to.

Wielu Polaków korzystało z tych usług, to znaczy, chcieli się dowiedzieć [o przyszłość], to i dzisiaj [tak jest], w telewizji są specjalne kanały o tej tematyce, nie Cyganie tam siedzą i wróżą. W Kazimierzu można spotkać [Cyganki], zawsze nie jedna, ale kilka chodzi razem. Niedawno, no, rok temu, dwa [lata], jeździłem do Kazimierza i widziałem te Cyganki, one tak samo wyglądały przed wojną jak teraz. Obszerne, szerokie spódnice, kolorowe to bardzo, no i zniszczone bardzo. I w ten sam sposób [mówią], śpiewając tak, taki język śpiewający mają. Próbują namówić Polaków na to, żeby zarobić parę groszy wrózeniem.

[Cyganie] drutowali [garnki], nawet tutaj, niedaleko naszej dzielnicy, na stałe mieszkający Cyganie trudnili się wyrobem patelni, zdaje się, miedzianych. To była ich specjalność. Te garnki czy patelnie były pobielane cyną. Oni to nagrzewali nad ogniem, kładli tam cynę, ona się rozpuszczała i szmatami jakimiś, powiedzmy, rozprawiali tę cynę stopioną po całym garnku i po całej patelni.

Konie ciągnęły furmankę przystosowaną do dłuższego pobytu na niej ludzi, bo jakieś tam zadaszanie było czy takie kabłąki obciążone płótnem. I tak się męczyli, nie dali się, powiedzmy, namówić na jakiś stacjonarny tryb życia. Kiedy przyszło to zarządzenie, że już od któregoś tam dnia nie wolno im jeździć, tylko mają nocować tu

i tu, gdzieś tam jakieś zamieszkanie zostało im wyznaczone, no to nie mogli się do tego przyzwyczaić. No, wilka ciągnie do lasu, a ich do tych wędrówek. Zdobywanie pożywienia nie jest łatwe, jak się ciągle podróżuje. Trzeba gdzieś sięść, coś dobrego komuś zrobić, jakąś usługę proponować, nie tylko to wróżenie, żeby zarobić parę groszy na ten chleb. I tak to było z nimi.

Data i miejsce nagrania	2019-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"